

Wiesław Żółtkowski

Przegląd nr 37

12 – 18.09.2016

Co skrywa plan Morawieckiego

Dokument opracowany w Ministerstwie Rozwoju i funkcjonujący jako plan Morawieckiego spotyka się z dwoma skrajnymi reakcjami. Dla zwolenników PIS jest to najlepszy program naprawy Polski. Dla przeciwników tej partii jest tylko zbiorem niespójnych życzeń. Warto jednak oderwać się od tej perspektywy kształtowanej walką polityczną i spojrzeć na koncepcję wicepremiera Morawieckiego z analitycznego dystansu. Wiele mówi motto planu wzięte ze słów Piłsudskiego: *Polska będzie wielka, albo nie będzie jej wcale*. Jest to przykład koncepcji politycznych Marszałka Piłsudskiego, który gospodarki nie rozumiał, a politykę podporządkowywał ideą nieosiągalnej mocarstwowości. Dopiero śmierć Piłsudskiego pozwoliła na rozpoczęcie procesu modernizacji gospodarki pod kierunkiem wicepremiera Kwiatkowskiego. Dlatego sądzę, że Polska będzie, gdy porzuci myśl o wielkości, a skupi się na pracy organicznej tu i teraz. Cytowane słowa Piłsudskiego określają ideowo wicepremiera Morawieckiego, ale nie są dobrym mottem dla potrzebnej pracy organicznej.

W planie pojawia się marzenie powtarzane co jakiś czas: aby Polska była wielka (rosła w siłę) i aby poprawiła się jakość życia (aby ludzie żyli dostatnio). Jest to cel słuszny, choć przynajmniej od 300 lat realizacja jego udawała się tylko częściowo i to w sytuacjach szczególnych. Ale próbować ciągle nie tylko warto, lecz trzeba. Jak zatem wygląda ta ostatnia próba?

Tania praca

Pułapka średniego (czasem mówi się, że niskiego) dochodu Polaków, wyraża się w dwóch podstawowych zjawiskach. Polska ma wzrost PKB wyraźnie powyżej średnie Unii Europejskiej, a Polacy tego nie odczuwają w swoich portfelach. Udział wynagrodzeń w PKB w Polsce w 2014 r. wynosi 47%, podczas gdy w UE średnio 56%. Udział ten w latach 1995 – 2014 w naszym kraju nawet zmniejszył się o 10,8 punktów procentowych. Równocześnie narosły nierówności w dochodach. Nie są one większe od występujących w niektórych krajach UE, ale nasze dolne obszary dochodowe są znacznie poniżej standardów krajów starej Unii. A otwartość granic powoduje, że nie Ukraina, lecz Niemcy i Anglia są dla nas punktem odniesienia. Na niecałe 5% Polaków przypada 25% ogółu dochodów, a 40% najniżej wynagradzanych pracowników otrzymuje tylko 25% ogółu dochodów. Publikacje GUS o średniej płacy na poziomie 4,2 tys. zł są fałszywe, bo dotyczą tylko niecałych 6 mln pracujących w firmach zatrudniających powyżej 9 osób. Poza tą grupą wynagrodzenia są wyraźnie niższe. 2/3 pracujących zarabia poniżej płacy średniej, a ok. 10% ma wynagrodzenie minimalne, czasem pomniejszone jeszcze niepełnym etatem. Zróżnicowanie majątkowe jest jeszcze większe, ale nikt go rzetelnie nie bada. Na nierówności dochodów indywidualnych nakłada się duże zróżnicowanie szans zarabiania w różnych regionach kraju. Fatalna zmiana podziału terytorialnego kraju z 1999 r. przerwała proces wyrównywania poziomu rozwoju regionów. Zwiększające się terytorialne zróżnicowanie poziomu rozwoju powoduje duże różnice w dostępie ludności do wielu dóbr i usług.

W tym kontekście sensowne są koncepcje wzrostu płacy minimalnej, bo firmy nie potrafiące działać efektywnie powinny wypadać z rynku. To jest także szansa dla wzrostu przedsiębiorstw lepiej

zarządzanych. Dzisiaj firmy zatrudniające „na czarno” i sprzedające produkty i usługi w szarej strefie psują konkurencję i nie pozwalają rozwijać się przedsiębiorstwom dobrym. Zagrożeniem jednak może być reakcja odwrotna, to znaczy rozrost szarej strefy motywowany trudniejszymi warunkami działania legalnego. W gospodarce nic nie jest proste, czego nie rozumieją ludzie chcący łatwych recept.

Kapitał zagraniczny

Tania praca jest elementem przyciągającym zagranicznych inwestorów. Decyduje także o konkurencyjności polskich firm. Niskie wynagrodzenia pracy nie zachęcają do inwestycji, szczególnie tych nakierowanych na wdrażanie innowacji. Dlatego w krótkim i średnim czasie nie ma odwrotu od obecnego stanu. Nie zmienimy właścicieli fabryk i banków. Gospodarka to nie partia polityczna i nie działa według poleceń żadnego wodza.

Zagraniczny kapitał tworząc 2/3 polskiego eksportu, 50% produkcji przemysłu i 65% sektora bankowego faktycznie decyduje o wielu aspektach polskiej gospodarki. Łatwo to krytykować, ale co możemy zrobić w zamian? Można stopniowo poprawiać relacje z kapitałem zagranicznym poprzez wypracowanie polityki kraju goszczącego. Dla przykładu mamy specjalne strefy gospodarcze, w których 2/3 zatrudnionych pracuje w firmach z kapitałem zagranicznym. Trzeba pilnie wypracować kryteria inwestowania w tych strefach preferując zakłady wnoszące innowacje do naszej gospodarki, w tym tworzące ośrodki badawczych. Nie ma powodu, aby dawać przywileje dla samego tworzenia jakichkolwiek miejsc pracy. Odrębną sprawą jest koncepcja odkupienia sprzedanych firm, w tym banków. Wymagałoby to dużych nakładów finansowych, których teraz nie ma.

Nierównowaga gospodarcza

Brak równowagi gospodarczej ma wiele wymiarów. Jednym z nich jest dług publiczny. Jego wielkość w odniesieniu do PKB jest niska na tle innych państw europejskich. U nas jest to trochę ponad 50%, podczas gdy w krajach euro średnio ok. 100%. Ale ważne są dwa konteksty: koszt obsługi i narażenie na ryzyko wzrostu obciążeń. Dzisiaj koszt obsługi długu jest pozycją porównywalną do wartości corocznych dopłat do ZUS, bo wynosi ponad 40 mld zł. Niestety ok. połowy tego długu jest wyrażona w walutach zagranicznych. Oznacza to, że obniżenie się kursu złotego do innych walut może gwałtownie zwiększyć koszt finansowania zadłużenia publicznego. Przeżyliśmy to w latach 70-tych XX wieku, gdy Polska zaciągała pożyczki przy oprocentowaniu ok. 5%, a później musiała spłacać odsetki na poziomie 18%. Podwojenie odsetek od połowy naszego obecnego długu podnosi koszt jego obsługi do wartości ponad 60 mld zł. A to już zdewastuje budżet państwa.

Wielki postęp w budowie infrastruktury ma swoje źródło głównie w dotacjach z UE. Inwestycje w drogi, parki, muzea, poprawiają życie mieszkańców kraju, ale bezpośrednio generują koszty, a nie przychody. Prawdą jest, że potencjalnie tworzą bazę pod nowe przedsięwzięcia gospodarcze. Choć są to przesłanki konieczne, to jednak niewystarczające.

Ilu Polaków będzie pracować?

Część ekonomistów wskazuje na wielkie zagrożenie problemami demograficznymi. Prawdziwe są wyliczenia dotyczące struktury wieku Polaków, którzy już się urodzili. Ale trzeba pamiętać, że spadkowi liczby ludzi czynnych zawodowo będzie towarzyszyć szybki rozwój techniki, prowadzący do

automatyzacji i cyfryzacji wielu procesów wytwórczych. Stąd jedni piszą o braku rąk do pracy, a inni o potrzebie jakiegoś zajęcia rzeszy ludzi zbędnych do pracy. Podejrzewam, że przerażeni niższym demograficznym zakładają, że polska gospodarka pozostanie na obecnym niskim poziomie innowacji. Gdyby założyć skuteczną realizację planu rozwoju i wzrost produktywności naszej gospodarki, to problem demograficzny nie będzie tak dotkliwy. Warto też uwzględnić saldo emigracji. „Dobra zmiana” powinna sprowadzić Polaków do ojczyzny, a przynajmniej zatrzymać tych którzy deklarują chęć wyjazdu. To wszystko będzie decydować o tym, czy będzie komu w przyszłości pracować na emerytury dla ludzi dzisiaj pracujących. Nie można wybiórczo spostrzegać tylko pojedyncze problemy, co jest niestety efektem zbyt wąskiej specjalizacji we współczesnej nauce.

Institucje słabe czy silne

Niezbyt jasną sprawą jest teza o słabości instytucji, rozumianych wąsko, jako działanie administracji, wymiaru sprawiedliwości, szkolnictwa. Jedni chcą, aby instytucje ograniczać w imię nieskrępowanej wolności gospodarczej, inni by je wzmacniali w roli narzędzia do wprowadzania wielkich zmian. Tym samym trudno rozeznaczyć się, które instytucje powinny być silniejsze. Zgoda dotyczy chyba tylko potrzeby poprawy działania wymiaru sprawiedliwości, choć i tutaj w praktyce okazuje się, że propozycje działań mogą być bardzo różnie odbierane. Natomiast patrząc szerzej widzimy kulturowy efekt instytucji mierzony zaufaniem społecznym, zdolnością Polaków do współdziałania w imię interesu szerszego, niż indywidualny. Tego niestety nie ma i chyba nie będzie, bo bardzo wpływowe instytucje, jak np. partie polityczne, Kościół katolicki, środki masowego przekazu nie zauważają swojej fatalnej roli w tym obszarze.

Polski produkt

Wypadkową tych zjawisk jest pułapka średniego produktu. Występują tutaj następujące prawidłowości: „niskie płace rodzą niską jakość”, „rynek niskiej ceny nie zmusza do poprawy jakości”, „brak związków przedsiębiorstw z nauką jest barierą innowacji”, „stosowanie preferencji dla tworzenia każdego miejsca pracy nie motywuje do powstawania innowacji”. Nie ma polskiego telefonu, samochodu, komputera, nowych technologii, a nawet wielu narzędzi rolniczych. I szybko nie będzie, bo tego nie można zadekretować. To zależy od nastawienia przedsiębiorców, siły ich kapitału, możliwości lokowania produktu na rynkach międzynarodowych. Transformacja ustrojowa spowodowała, że Polska jest krajem małych firm. 99,8% polskich małych i średnich firm odpowiada za wytwarzanie 2/3 PKB przedsiębiorstw i zatrudnia 70% osób pracujących. Małe firmy mogą konkurować głównie niskimi kosztami pracy, bo nie stać je na badania i wdrażanie innowacyjnych produktów. Prawdziwe innowacje w przemyśle realizują tylko wielkie koncerny, choć czasem korzystają z pomysłów małych firm, które zaraz przejmują i realizują produkcję w wielkiej skali zapewniającej efektywność. Dzisiaj tylko duża międzynarodowa skala produkcji pozwala na rentowne inwestycje innowacyjne. Nie robi tego żadna mała firma.

W programie rządowym jest zapowiedź silnego wsparcia dla dużych polskich korporacji. To jest słuszne. Problem jednak tkwi w sposobie realizacji tego programu. Nie zrobią tego ludzie podobający się politycznie, bo kwalifikacje nie od tego zależą. Kompromitacja inwestycji w rafinerię w litewskich Możejkach jest tego dobrym przykładem. Potrzebne jest działanie w szerokim froncie polskiego przemysłu, ale i we współpracy z zagranicznym kapitałem.

Obietnice socjalne i inne

Istotną częścią programu rządowego są zapowiedziane wydatki socjalne. Uruchomiono program 500+ dla drugiego i następnych dzieci w rodzinie. Zapowiada się powrót do wieku emerytalnego na poziomie 60 lat dla kobiet i 65 dla mężczyzn. Obiecano podwyższenie kwoty wolnej od podatku. Przygotowuje się program budownictwa mieszkaniowego.

Równocześnie tworzona jest atmosfera zagrożenia militarnego kraju, co będzie bardzo kosztowne, gdy zrealizujemy zapowiedź wydatków na zbrojenia na poziomie 3% PKB. Już teraz będzie nas kosztować program obrony terytorialnej, znów na zasadzie 500+ dla ochotników, nie licząc kosztów wyposażenia i uzbrojenia, które pewnie będzie z demobilu. A mówi się o produkcji miliona samochodów elektrycznych. O regulacji rzek i przywrócenie żeglowności Wisły, Odry i Bugu. To wszystko ładnie wygląda w wystąpieniach publicznych, ale ekonomista, a jeszcze bardziej bankowiec, powinien umieć liczyć pieniądze.

Skąd pieniądze?

W PRL zrealizowano uprzemysłowienie kraju, w tym zbudowanie kilkaset zakładów i utworzenie 2 mln miejsc pracy w przemyśle oraz przeniesienie kilku milionów ludzi z wsi do miast najpierw kosztem silnie ograniczonej konsumpcji, a w latach 70-tych też długiem publicznym.

W III RP gospodarka nie była finansowana kosztem konsumpcji, bo to konsumpcja, choć nierówno rozłożona, miała priorytet. Korzystaliśmy szeroko z dodatkowych źródeł finansowania:

- długiem publicznym, teraz o wartości 900 mld zł. Ten trend należałoby ograniczać, bo poprzednicy możliwości zadłużania już w dużym stopniu wyczerpali,
- środkami wsparcia z UE o wartości ok. 100 mld euro, czego najbardziej widoczne efekty są w infrastrukturze. W latach 2014-2020 dostaniemy drugie 100 mld euro,
- dochodami o wartości ponad 100 mld zł z prywatyzacji przedsiębiorstw zbudowanych w czasach PRL. To źródło już się wyczerpało,
- zadłużeniem sektora prywatnego – gospodarstw domowych i firm. W tym zakresie możliwości są ograniczone, bo wiele gospodarstw domowe jest już zadłużonych na poziomie zdolności kredytowych, co szczególnie dotyczy kredytów mieszkaniowych. A firmy boją się zadłużać w sytuacji niepewności co do polityki gospodarczej rządu,
- przekazami pieniędzy od Polaków pracujących za granicą, które wcześniej wynosiły do 20 mld zł rocznie, ale teraz szybko spadają, gdyż wielu rodaków decyduje na stałe osiedlić się w innych krajach.

Niskie są dochody budżetowe na skutek bardzo liberalnej polityki podatkowej., różniące nas pod tym względem od większości państw UE. Kolejne rządu obniżały podatek od firm, indywidualny podatek dochodowy, podatek spadkowy. Podatek VAT został już podwyższony i dyskutuje się o terminie powrotu do wcześniejszej niższej składki. Dodatkowo słaba jest ściągalności wymaganych podatków.

Realizacja programu rządowego wymaga dodatkowych źródeł finansowania. Projekt budżetu na 2017 rok pokazuje już finansowanie długiem programu 500+. Inne zapowiadane działania są odkładane, bo nie ma pieniędzy. Jeśli nie podwyższymy podatków, to istnieją tylko dwa źródła finansowania programu rozwoju: wzrost długu lub wyprzedaż reszty majątku narodowego.

Dług będzie więc powiększany do możliwych granic. Barięą jest zapisany w Konstytucji limit zadłużenia w wysokości 60% PKB. Ale praktyka pokazuje, że Konstytucja nie jest prawem absolutnym. Dla takiego dobrodziejstwa, jakim jest realizacja programu rozwoju można ją nagięć.

Drugą drogę pokazał peruwiański ekonomista Hernando de Soto. Analizując sytuacje krajów nie mających kapitału proponował tworzenie aktywów finansowych na bazie istniejącego majątku narodowego. Polega to na emitowaniu pieniądza (np. w formie papierów wartościowych) pod zobowiązania zabezpieczone majątkiem. W Polsce jest jeszcze taki majątek. Są to duże firmy państwowe, ziemia, zasoby naturalne. Na ich bazie można tworzyć narodowe holdingi, które wygenerują pieniądze na różne cele. I nie jest to złe z zasady. Ale rodzi ryzyko, że cele nie zostaną osiągnięte, a majątek zostanie zużyty. Może się to stać, gdy o wydawaniu tych pieniędzy będą decydować nie przedsiębiorcy, ale wąskie kręgi ideologicznie motywowanych polityków.